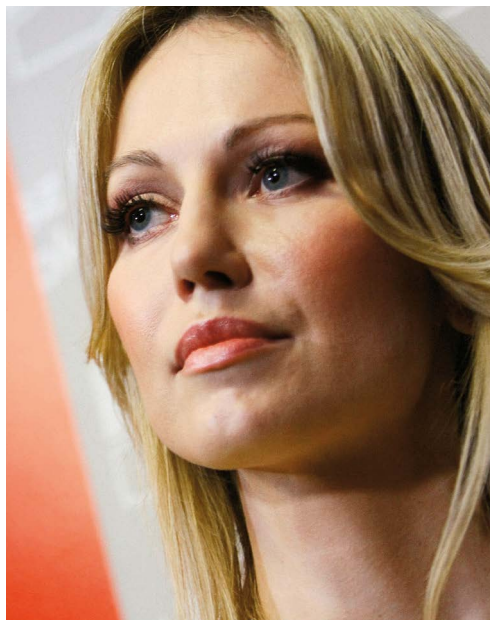




21 Ci (nie)straszni Niemcy



26 Niezłomna dr Ogórek

Tematy tygodnia

- 10 Juliusz Ćwieluch
**Słabnie pozycja
Polski w NATO**
- 14 Malwina Dziedzic
Opozycja: manewr z wotum

Polityka

- 18 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Pisowska mowa godnościowa
- 21 Adam Krzemiński
**Czy Polacy wciąż się
boją Niemców**
- 24 Ewa Siedlecka
Atak na sędziów
- 26 Rafał Kalukin
**Magdalena Ogórek
– lwica prawicy**
- 29 Piotr Pytlakowski
**Prześladowani
Obywatele RP**

Społeczeństwo

- 34 Agnieszka Sowa
Turbopatriotyzm
- 37 Ryszarda Socha
**Nastolatki
uzależnione od smartfona**
- 40 Agnieszka Sowa
**Skazany za fotografię
dziecka na Facebooku**
- 42 Mariusz Sepioł
Prywatne państwo Kabuto

Rynek

- 44 Joanna Solska
**Jak Bożena Batycka
straciła majątek i markę**

- 47 Adam Grzeszak
**Poczta Polska
– kosztowny monopol**
- 50 Cezary Kowanda
**Czy miasto może mieć
własny pieniądź**

Świat

- 52 Łukasz Wójcik
**Michel Barnier rozvodzi
Unię z Wielką Brytanią**
- 55 Marcin Bosacki
**OGLĄD I POGLĄD
Ciężkie czasy
polskiej dyplomacji**
- 58 Dariusz Kałan
**CHORWACJA-POLSKA
Może Trójmorze?**
- 60 Jacek Stawiski
**IZRAEL
Laboratorium
cyberarmii**

Historia

- 62 Jan M. Długosz
**Jak USA przystąpiły
do pierwszej
wojny światowej**
- 66 Rafał Woś
**Elity zawsze miały
kłopot z ludem**

Nauka

- 70 Marek Ledwośniński
**Nowy polski drapieźnik
– szakał**
- 73 TECHNOECHO
- 74 Karol Jałochowski
Tweety Dennetta

Kultura

- 86 Aneta Kyzioł
44 twarze Wyspiańskiego
- 90 Marta Wróbel
Chuck Berry, ojciec rock'n'rolla
- 93 KAWIARNIA LITERACKA
Renata Lis
- 94 Sebastian Frąckiewicz
**„Ghost in the Shell”: filmowa wersja
kultowej japońskiej animacji**
- 97 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 98 Marcin Zwierzchowski
**John Oliver – dziennikarz
w masce komika**
- 102 Marcin Piątek
Rowery na doping
- 108 Barbara Adamczewska
Dania kuchni molekularnej

Na własne oczy

- 116 Zbigniew Rokita
fotografie Piotr Trybalski
**Strażnicy języka
wilamowskiego**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 82 Afisz • 110 Passent • 112 Hartman
- 113 Tym • 114 Do i od redakcji
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Co zrobić z sędziami

Spośród wszystkich kast, zdaniem prezesa PiS, najbardziej antypolskie są kasta Niemców i kasta sędziów. Ta pierwsza narzuciła nam swojego kandydata Tuska na szefa Rady Europejskiej, ta druga – swoją kandydatkę Gersdorf na prezesa Sądu Najwyższego. Chociaż, niestety, nazwisko tej kandydatki rodzi uzasadnione podejrzenie, że reprezentuje ona interesy zarówno sędziów, jak i Niemców. Z informacji prorządowych mediów wynika, że obie kasty są złodziejskie, z tym że Niemcy są gorsi, bo zawłaszczają polskie media i fabryki, podczas gdy sędziowie na razie ograniczają się do wynoszenia towarów ze sklepów. „Wciąż trwa seria kradzieży dokonywanych przez sędziów” alarmują „Wiadomości” TVP. Ale są też sygnały o poważniejszych incydentach – TVP ustaliła, że podobno sędzia z Żyrardowa ukradł na stacji benzynowej 50 zł staruszce.

Ponieważ kasta sędziów do dzisiaj nie oczyściła się z czarnych owiec, w PiS nikt nie ma wątpliwości, że jeśli nawet ten czy inny sędzia niczego do tej pory nie ukradł, to na pewno jeszcze ukradnie. Z tym że jak się takiego sędziego złapie, to on i tak się nie przyzna, tylko przedstawi zaświadczenie lekarskie, że jest niewinny, bo cierpi na kleptomanię. W partii rządzącej panuje przekonanie, że tylko reforma sądownictwa autorstwa



Zbigniewa Ziobry zagwarantuje, że już nikt przez tych państwa okradziony nie będzie.

Jarosław Kaczyński zapowiada, że kasta sędziów nie będzie bezkarnie ingerowała w wewnętrzne sprawy Polaków, narzucając im swoją wolę w wyrokach, które są niesprawiedliwe i dzielą społeczeństwo, gdyż służą jedynie wąskiej grupie tych, dla których są korzystne. Wielkie nadzieje rozbudziła też deklaracja wiceministra Jakiego o zwrocie sądownictwa społeczeństwu. Miejmy nadzieję, że społeczeństwo będzie wiedziało, co z tym sądownictwem zrobić.

Co zrobić z sędziami – na razie nie wiadomo. Moim zdaniem kastę sędziów, podobnie jak i kastę Niemców, będzie trudno rozbić, bo jedni i drudzy są hermetyczni i od pokoleń współżyją tylko ze sobą. Niemcy przeważnie żenią się z Niemcami, a sędziowie z sędziami, w dodatku jedni i drudzy mają dzieci i wnuki, które poprzez wychowanie albo znajomości także zostają Niemcami albo sędziami, albo znanymi adwokatami, a jeśli są mniej zdolne – to prokuratorami.

Tymczasem osoby spoza kasty Niemców i sędziów są dyskryminowane i po ukończeniu studiów prawniczych mogą zostać co najwyżej posłem Mularczykiem z PiS albo prezydentem Dudą, co naraża ich na brak kwalifikacji i niewybredne żarty.

Brzydkie pytania



Jerzy Baczyński

Polska dyplomacja – to niedługo będzie odpowiednik dawnego obraźliwego „polnische Wirtschaft” – otóż polska dyplomacja odniosła jeden niewątpliwy sukces: mówi się o nas na świecie. Doświadczylem tego osobiście, i osobiście, podczas międzynarodowej konferencji poświęconej polityce i gospodarce światowej (ok. 300 uczestników; politycy, biznes, profesura, z 30 krajów Zachodu; miejsce: Waszyngton). Polska była tu wymieniana jako jedno z wewnętrznych zmartwień Zachodu, gdzieś między Turcją a Węgrami, w godnym – trzeba przyznać – towarzystwie, bo z Ameryką Donalda Trumpa i podążającymi w nieznanym Brytyjkami.

Ameryką, rzecz jasna, wszyscy przejmują się najbardziej, choć eksperci, szokowani wyborem Trumpa, pomalu dochodzą do siebie. Po ostatnich spektakularnych porażkach nowego prezydenta – najpierw w sądach w sprawie dekretów migracyjnych, a teraz w Kongresie przy próbie uchylecia tzw. Obamacare – dominuje pogląd, że amerykański system polityczny udowodnił swoją odporność na eskcesy władzy wykonawczej, że prezydent odebrał kolejne lekcje realizmu i pokory. I że rozpoczął się etap dojrzewania nowej administracji, o której zresztą opowiada się, że jest w stanie kompletnego chaosu personalnego, niedecyzyjności, braku kierunku. Wszyscy jednak mają nadzieję, że prezydent Trump skończy wreszcie kampanię wyborczą i nabierze, właściwej dla urzędu, powagi. Dla politologów Polska jest tu ciekawym punktem odniesienia, laboratorium, gdzie testowane już były polityczne i propagandowe narzędzia (ataki na media, sądy, opozycję itd.), po które sięga dziś prezydent USA.

Geopolitycznie Polska ma znaczenie jako ewentualny czynnik rozkładowy Unii (pytania o ewentualny Poxit padają całkiem serio), a także ze względu na szczególne relacje z Rosją. Od byłego szefa jednej z największych globalnych instytucji finansowych usłyszałem, zadane prywatnie, ale przy świadkach, pytanie: czy wasz rząd jest antyrosyjski czy prorosyjski? Pytanie nie dziwi, bo akurat teraz i w Ameryce, i w Europie zapanowała istna psychoza, jeśli chodzi o szukanie putinowskich śladów w wewnętrznej polityce demokratycznych krajów Zachodu. W Stanach toczą się w Kongresie śledztwa w sprawie niebezpiecznych związków ludzi Donalda Trumpa z kremlowskimi władzami. Ostatnia, tuż przed finałem francuskiej kampanii prezydenckiej, wizyta Marine Le Pen u Putina

dodatkowo pobudziła podejrzenia, że Kreml wspiera finansowo (i internetowym trollingiem) te polityczne formacje na Zachodzie, które podważają stabilność NATO, spistość Unii Europejskiej i ogólnie tzw. zachodni system wartości. Stąd ciekawość: a jak u was?

Ostatnie dokonania „polskiej dyplomacji” rzeczywiście uzasadniają stawianie pytań o faktyczny charakter polskiej polityki zagranicznej, retorycznie przecież skrajnie antyrosyjskiej. Zebrane z ostatnich tylko tygodni wydarzenia mogłyby być osnową fantastycznej teorii spiskowej. Próba podważenia wyboru Donalda Tuska, jedyne reprezentanta wschodniej Europy w najwyższych władzach Unii, to oczywiste osłabianie więzi między poradziecką częścią Europy i „starym Zachodem”, podobnie jak lansowana przez ekipę Jarosława Kaczyńskiego koncepcja Europy Ojczyzn, czyli suwerennej dezintegracji Unii. A podgrzewanie nieufności wobec Niemiec, ekonomicznego i etycznego filaru Unii, głównego dziś orędownika sankcji wobec Rosji? A antyukraiński zwrot w polskiej polityce, oficjalnie motywowany nierozliczeniem się Ukrainy ze zbrodnią wołyńską? A rozbijanie, kadrowa dewastacja i ośmieszanie polskiej armii (czytaj s. 10), naderwanie rozmaitych nici współpracy w ramach NATO, zwłaszcza w dziedzinie wywiadu, kontrwywiadu, służb specjalnych? Wreszcie takie fakty, jak blokada na polskiej granicy uciekających przed rosyjską opresją Czeczenów; wybór prorosyjskiego Victora Orbána na najbliższego sojusznika i „obronę polskich interesów”; nieoczekiwana odwilż w stosunkach z Białorusią, przy utrzymywaniu stanu tlącego się konfliktu w relacjach z, teoretycznie sojuszniczą, Litwą. Itd. Układa się z tego jakiś obrazek czy nie?

Odpowiedź na konferencyjne pytanie o anty/prorosyjskość polskiej polityki jest faktycznie kłopotliwa. Zapewne ideowe przesunięcie Polski na Wschód wynika głównie z chaosu „polskiej dyplomacji”, realizującej cele polityki wewnętrznej. Taki charakter awantura o Tuska; ataki na instytucje europejskie są motywowane głównie tym, że Unia miesza się we władzę PiS i próbuje ją „przywołać do konstytucji”. Dewastacja armii wynika z osobistych obsesji Antoniego Macierewicza, zenującej słabości prezydenta Dudy, pewnie też z politycznego planu przekształcenia wojska w armię PiS, kadrowo i ideowo wierną partii. Konflikt z Ukrainą jest częścią wewnętrznej polityki historycznej. Czeczeńcy blokowani na granicy to odprysk propagandowej wojny z „niosącymi pasożyty i terroryzm” uchodźcami. Jeśli z dala polska polityka zagraniczna wygląda na prorosyjską, to pewnie nie dlatego, że tak zostało zaplanowane, ale że nie ma żadnego planu. Poza mobilizowaniem tzw. twardego elektoratu. To zresztą znów, paradoksalnie, łączy nasz nieduży kraj z konwulsjami w polityce zagranicznej potężnej Ameryki.

Wraz ze słabnięciem impetu „trumpowskiej nonszalancji” i coraz bardziej prawdopodobnymi wyborczymi porażkami nacjonalistycznych partii w Europie fala populizmu, która miała rozbić liberalne demokracje Zachodu, zaczyna się jednak cofać. Taki jest dziś nowy „politologiczny konsens”. Chyba że to znów pobożne życzenia. Niektórzy eksperci podejrzewają, że polityka w ogóle przestaje być racjonalna. Ale jeśli tak, to już nie ma powodu zwoływania jakichkolwiek konferencji. Bo o czym tu gadać?

Jan Koza



© JAN KOZA



© WOJTEK LASKINEAST NEWS

Maszerowali dla Europy

Gdy w stolicy Włoch przywódcy 27 państw unijnych (bez Wielkiej Brytanii) podpisywali Deklarację Rzymską, celebrując w ten sposób 60. rocznicę podpisania traktatów rzymskich, przez kilkadziesiąt europejskich miast z „Odą do radości” – oficjalnym hymnem Unii Europejskiej – na ustach przeszły marsze poparcia dla idei integracji europejskiej. W Polsce największa z demonstracji odbyła się w Warszawie pod hasłem „Marsz dla Europy: Kocham Cię, Europo!”. Oprócz tysięcy Polaków (według organizatorów 10 tys., według Komendy Stołecznej Policji – ok. 2–3 tys.) wzięło w niej udział wielu polityków, działaczy społecznych i artystów, w tym m.in. Bronisław Komorowski, Ryszard Petru, Michał Szczerba, Róża Thun, Krystyna

Janda, Agnieszka Holland, a także działacze KOD, przedstawiciele Instytutu Spraw Publicznych, Fundacji Centrum im. Prof. Bronisława Geremka oraz Fundacji Schumana. W marszu uczestniczyli też przedstawiciele ruchów sprzeciwiających się reformie edukacji (protest w tej sprawie odbywał się równoległe przed siedzibą Ministerstwa Edukacji Narodowej) oraz inicjujących ogólnopolski strajk kobiet. Do Polski na ten dzień przyjechał także Pat Cox – były przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Na marszu nie pojawił się za to przewodniczący Platformy Obywatelskiej – Grzegorz Schetyna.

„Łatwo jest UE zozydzić, ale efektem końcowym jest to, co się stało w Wielkiej Brytanii – wychodzenie z UE. Polska i my, Polacy, chcemy być wśród liderów UE, chcemy ją współtworzyć (...). Tylko w UE, którą współtworzymy, na którą się nie obrażamy, nie dąsamy, możemy zbudować silną Polskę” – przemawiał Ryszard Petru. „Nie damy odebrać sobie szans unijnych, europejskich. Nie damy wyprowadzić Polski z projektu, który jest gwarancją naszego bezpieczeństwa, rozwoju i postępu cywilizacyjnego” – tłumaczył Bronisław Komorowski. Krystyna Janda odczytała zaś przemówienie Donalda Tuska, które ten wygłosił tego dnia w Rzymie.

Demonstranci, nad którymi powiewały dziesiątki europejskich i biało-czerwonych flag, nie kryli swojego niezadowolenia z polityki obecnego rządu. Część osób przyniosła ze sobą transparenty, na których można było odczytać takie hasła, jak: „Europe We Love You”, ale także „Polak Węgier dwa paćnki”. Podobne demonstracje odbyły się także m.in. we Wrocławiu, Białymstoku, Szczecinie, Opolu, Rzeszowie i Poznaniu. Kolejna manifestacja z poparciem dla Unii ma się odbyć w stolicy 6 maja. (A. DOB.)

KOMENTARZ

Wszyscy ludzie wicepremiera



Joanna Solska

Sposób odwołania w minionym tygodniu Michała Krupińskiego, szefa grupy PZU SA, wzbudził zdumienie analityków rynkowych i klientów największego narodowego ubezpieczyciela. Rozmiar przewinień Krupińskiego – spekulowano – musi być ogromny, skoro zdejmując się go ze stanowiska, ze skutkiem natychmiastowym, w trakcie gigantycznej operacji przejmowania przez ubezpieczyciela kontroli nad bankiem Pekao SA i niezakończonych jeszcze wcielenia do PZU Alior Banku. A także w czasie prac nad emisją obligacji spółki o wartości 3 mld zł. Te pieniądze mają pożyczyc PZU mali i duzi inwestorzy, których potraktowano z butą, wydając w sprawie odwołania lakoniczny komunikat i nie podając żadnych jego przyczyn. Skąd ten superpośpiech i arogancja?

Można to wytłumaczyć tylko w jeden sposób – prawdziwą przyczyną odwołania nie były merytoryczne przewinień Krupińskiego, na krótkiej kadrowej ławce PiS jednego z lepiej przygotowanych do pełnienia ważnych funkcji w biznesie. Należy jej raczej szukać w nasilających się w obozie władzy walkach frakcyjnych. Chodzi głównie o możliwość obsadzenia swoimi ludźmi setek ważnych stanowisk.

Nadzór nad resortami gospodarczymi, w tym nad Ministerstwem Finansów, nie daje realnej władzy wicepremierowi Morawieckiemu. W ministerstwach, a nawet w budżecie państwa, pieniędzy właściwie nie ma. Tą drogą sztandarowe gospodarcze przedsięwzięcie PiS, czyli Strategia Odpowiedzialnego Rozwoju, nie zostanie zrealizowane. Morawiecki w roli superpremiera jest tylko twarzą ewentualnych porażek, to on poniesie za nie odpowiedzialność. Prawdziwe narzędzia władzy kryją się bowiem w największych spółkach Skarbu Państwa, to one mają pieniądze. Sama tylko grupa PZU zarządza aktywami ponad 64 mld zł. Ma więcej pieniędzy niż Polski Fundusz Rozwoju. To dlatego PZU, a nie państwo, przejęło akcje Pekao SA. Budżetu państwa na taki wydatek nie stać. To ubezpieczyciel miał też odegrać ważną rolę w planowanym przez PiS przejmowaniu zagranicznych mediów.

Dlatego Morawiecki tak walczył, by powierzono mu nadzór nad Giełdą Papierów Wartościowych, Bankiem

Gospodarstwa Krajowego, PKO BP czy właśnie PZU. Bo one mają pieniądze. Kiedy już tę formalną kontrolę wywalczył, to okazało się, że realnej władzy nad nimi nie ma. Bo nie on prowadzi tam politykę kadrową. Bolesnie przekonał się o tym, mianując na stanowisko prezesa GPW Rafała Antczaka. Dostał po nosie. Po kilku miesiącach oczekiwania Antczak zrezygnował, gdyż zorientował się, że nie dostanie zgody Komisji Nadzoru Finansowego. Wielkie wpływy w KNF ma ponoć środowisko związane z senatorem Grzegorzem Biereckim, byłym szefem SKOK. Nadzór Morawieckiego nad giełdą, bez możliwości wpływania na obsadę najważniejszych stanowisk, będzie więc iluzoryczny. Na razie szef giełdy powołany jest na trzy miesiące. Trwa zakulisowa walka o to, kto go wskaże.

Morawieckiemu starczyło też władzy, aby skompletować nową radę nadzorczą w PZU i jej głosami odwołać Krupińskiego, wprost uznawanego przez media za człowieka Zbigniewa Ziobry. Ale to dopiero połowa sukcesu. Powołanie na jego miejsce Antczaka zostało ponoć zablokowane w ostatniej chwili przez premier Beatę Szydło. Ale i tak nowego prezesa (na razie tę funkcję pełni tymczasowo), którego władny jest wskazać Morawiecki, musi jeszcze zatwierdzić na stanowisku KNF, w której wicepremier wpływów już nie ma. Walka o realną władzę w PZU dopiero się więc zaczyna.



Efekt kuli śnieżnej

Próba utracenia Tuska okazała się żalną porażką. PiS, zupełnie tracąc w tym przypadku społeczny słuch, napędził opozycji wiatru w żagle.

Polityka zagraniczna nigdy nie była mocną stroną PiS. Partia ma zbiór gotowych haseł i zakłęb, które stosuje w różnych sytuacjach. Przywódcy PiS nie rozumieją i nie chcą rozumieć tajników polityki zagranicznej. Ich celem jest tradycyjnie pojmowana suwerenność, nieuwzględniająca złożoności takiego organizmu jak Unia, do którego państwa przystąpiły przecież dobrowolnie. Pozwala to nie liczyć się z sąsiadami, instytucjami i zobowiązaniami wobec innych krajów. Najważniejsze są cele krajowe i im podporządkowane są sprawy zagraniczne. Tak też ostatnio PiS postanowił wykorzystać sprawy europejskie. Zakończyło się to porażką, która może wywołać efekt groźnej dla tej partii kuli śnieżnej.

Od pewnego czasu PiS zaczął się rozglądać za świeżymi pomysłami, poszukiwać nowych źródeł poparcia, które miały zatrzymać spadające notowania w sondażach. Obniżenie wieku emerytalnego i 500+ przestało przynosić oczekiwane efekty, od początku zresztą rządzący politycy demonstrowali rozczarowanie, że nie dostali powyborczej sondażowej premii, a pieniądze w budżecie już zaczyna brakować. Konflikty wokół Trybunału Konstytucyjnego, zmiany w edukacji, sądownictwie, wojsku czy w samorządach budzą coraz większe zniecierpliwienie i opór społeczny. Nie pomagają też nasilające się konflikty wewnątrz obozu rządzącego.

Elektorat PiS łączy przede wszystkim kwestie światopoglądowe, stosunek do roli Kościoła, aborcji i udziału państwa w gospodarce. Spełnianie oczekiwań twardego elektoratu w tych kwestiach idzie wolno i opornie. Projekt antyaborcyjny przepadł, a nacjonalizacja i etatyzacja toczy się, ale wolno. Dla wzmocnienia wizerunku PiS i rządu postanowiono więc sięgnąć szerzej po jeszcze jeden rodzaj kapitału, który pozostał w odwodzie – eurosceptycyzm swojego twardego elektoratu.

Wybór Donalda Tuska na przewodniczącego Rady Europejskiej i obchody 60. rocznicy podpisania traktatów rzymskich wydawały się świetne do partyjnego „rozegrania” na niwie krajowej polityki. Decyzja o sprzeciwieniu się wyborowi Donalda Tuska była oczywiście wyrazem osobistej niechęci do niego Jarosława Kaczyńskiego i elektoratu PiS. Jednocześnie miała też poprawić wizerunek partii rządzącej w swoim politycznym obozie. Chodziło o pokazanie, że PiS to partia zasad, niezłomna, walcząca o interes narodowy bez wchodzenia w różne układy. Partia moralna i patriotyczna. A Donald Tusk, według PiS, to samo zło, a do tego, zdaniem premier Beaty Szydło, chciał z Brukseli obalić rząd dobrej zmiany.

Przy okazji wizyty Jarosława Kaczyńskiego w Wielkiej Brytanii pokazywano, że PiS dba o naszych, myśli o Polakach pracujących w tym kraju, i chroni nas przed zarazkami przenoszonymi przez uchodźców.

Jednak metoda budowania dzięki polityce zagranicznej poparcia na rynku krajowym przyniosła efekt przeciwny do oczekiwanego przez PiS. Próba utracenia Tuska okazała się żalną porażką, a PiS swoimi działaniami przypomniał wizerunek, słowa i działania,

którymi skutecznie straszono przez lata i trzymano w ten sposób partię Kaczyńskiego w opozycyjnych ławach. Wizerunek, od którego Kaczyński starał się, z dobrym efektem w 2015 r., odkleić. Teraz wraca obraz partii kłótlivej, wszczynającej niezrozumiałe awantury, nieracjonalnej i nieumiejącej współpracować z innymi. Tę nieskuteczność i fobie liderów PiS Polacy zobaczyli na scenie międzynarodowej w blasku reflektorów. O ile przed wyborami straszenie PiS niespecjalnie działało, to ostatnie wydarzenia odświeżyły pamięć wielu osób – z ostatnich sondaży wynika, że wielu nowych, albo ponownych, wyborców opozycyjnej Platformy rekrutuje się z tych, którzy dotąd deklarowali się jako „niezdecydowani”. Co więcej, PiS umocnił swój obraz partii eurosceptycznej, a opozycja, zwłaszcza PO – oblicze partii proeuropejskiej. Najwyraźniejszą cechą elektoratu PO jest właśnie proeuropejskość (badania CBOS). Tak też ta partia jest postrzegana. Europa dzieli się i powoli buduje od nowa. Zmieniają się też postawy Polaków wobec tych procesów. PiS już zadeklarował, że nie pali się do dalszej integracji i umacniania zjednoczonej Europy, dotyczy to również kwestii ewentualnego przyjęcia przez Polskę waluty euro.

Od chwili przejścia władzy przez PiS bardzo wzrosło poparcie elektoratu Platformy dla pogłębiania integracji europejskiej. Równie proeuropejski jest elektorat Nowoczesnej, jednak nie to jest zasadniczym elementem wizerunku tej partii.

PiS, dzieląc społeczeństwo w kwestii pozycji Polski w Unii, wybrał do tego celu pole walki, po którym porusza się o wiele gorzej niż opozycja. Ściera się ze swoimi politycznymi przeciwnikami tam, gdzie akurat poglądy formacji dziś rządzącej najbardziej odbiegają od opinii większości społeczeństwa, bo to jest silnie proeuropejskie. Zamiast namysłu nad realnym układem sił w tej materii władza kierowała tylko emocje. Teraz rząd swoim awanturnictwem spowodował, iż podział na tych, co chcą silnej Unii, i na tych walczących, w swoim rozumieniu, o suwerenną Polskę nabrał nowego znaczenia. Ten podział ostatnio był żywy kilkanaście lat temu, przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. Teraz Jarosław Kaczyński odkurzył spór, w którym PiS mija się z oczekiwaniami społecznymi, a opozycja jest wiarygodna.

Teraz opozycja musi wykorzystać tę przewagę, przygotowując własną wizję Polski. Czołówka unijna coraz wyraźniej odjeżdża Polsce pod rządami PiS. Oddala się Unia, która jest naturalnym wsparciem w walce o praworządność i wolności obywatelskie w Polsce. PiS niezamierzenie, zupełnie tracąc w tym przypadku społeczny słuch, napędził opozycji wiatru w żagle. Ta powinna wykorzystać tę szansę.

Lena Kolarska-Bobińska – socjolog, profesor nauk humanistycznych, była dyrektor CBOS oraz ISP. W latach 2009–13 posłanka do Parlamentu Europejskiego z ramienia PO, później minister nauki i szkolnictwa wyższego w rządzie Donalda Tuska, a następnie w gabinecie Ewy Kopacz. Członkini rady programowej Kongresu Kobiet oraz rady Instytutu Obywatelskiego. Autorka licznych publikacji naukowych.



© SPUTNIK/EAST NEWS

Białoruska wojna z „pasożytami”

Łukaszenka represjonuje opozycję, tłumacząc, że zwalcza terrorystów.

Prezydent Alaksandr Łukaszenka wysłał siły OMON przeciwko pokojowym demonstracjom, a sobotnie **obchody Dnia Wolności w Mińsku** zakończyły się zatrzymaniem kilkuset osób. Wielu już postawiono zarzuty. Milicja wtargnęła do siedziby organizacji Wiasna, walczącej o przestrzeganie praw człowieka na Białorusi. Demonstracje w białoruskich miastach trwają od tygodni. Głównie przeciwko dekretowi prezydenta nakładającemu wysokie kary pieniężne na osoby, które nie przepracowały przynajmniej 183 dni w roku. „Dekret o pasożytach” wyciągnął na ulice oburzonych Białorusinów, którzy nie mogą znaleźć pracy z powodu złej sytuacji gospodarczej. Do żądań ekonomicznych szybko doszły apele o ustąpienie prezydenta i o wolne wybory. Na czele protestów stanął Mikołaj Statkiewicz, były więzień łagru, jeden z najbardziej zasłużonych opozycjonistów. Prezydent zawiesił wykonanie dekretu, ale demonstracje nie ustały, więc ruszyły represje. Przed Dniem Wolności do aresztów trafił dziennikarze i znani działacze, innym doręczono wezwania do sądu. Uładzimir Niaklajeu, były kandydat na prezydenta w 2010 r., został zatrzymany na granicy, gdy wracał z Polski.

Łukaszenka, który wciąż ma poparcie Kremla, pokazał, że próby ocieplenia stosunków z Zachodem, demokratyzacji i przestrzegania swobód są pustym gestem obliczonym na korzyści ekonomiczne. Jednak nowe sankcje mogłyby skomplikować rozmowy w sprawie zakończenia wojny w Donbasie. Krytyczne słowa płynące z Brukseli prezydent skwitował deklaracją, że jedynie zapobiega terroryzmowi.

KOMENTARZ

Unia przetrwa i Brexit, i PiS



Marek Ostrowski

Unia Europejska obchodziła swoje 60-lecie. W Rzymie, gdzie podpisano pierwsze traktaty, świętowali przywódcy, a na ulicach miast – w Polsce i całej Europie – zwykli ludzie. Demonstrowali w obronie Unii, przeciwko tym, którzy negują jej korzyści, podważają jej wartości. Wielu ludzi PiS, w tym i prezydent Andrzej Duda, energicznie protestuje przeciw zarzutom, że rząd chce Polakom Unię obrzydzić, a nawet nas z Unii wyprowadzić. To absurd – mówią. Czy rzeczywiście?

W latach 50. początki zjednoczenia Europy napędzał idealizm marzycieli. Ale motorem był też strach – przed powtórzeniem

rzezi i przed Związkiem Radzieckim. A dziś strach minął, a samo marzenie nie wystarczy. Ale to nieprawda, że narody unijne dziś nie mają się czego bać. Muszą bezwzględnie bać się powrotu nacjonalizmów, protekcyjnizmu i przekonania, że polityka „każdy sobie” bardziej popłaca. A PiS uprawia wrogą wobec Unii propagandę, obrzydza jak może unijne idee i podważa same zasady współpracy.

Kiedy energiczna i znana posłanka PiS nazwała flagę unijną „szmatą”, nikt z wódzów partii nie zaprotestował. To ta sama metoda szukania porozumienia z partnerami co w Polsce nazwanie demonstrujących pod Trybunałem Konstytucyjnym „komunistami i złodziejami”. Także w Unii PiS ustawia się wobec partnerów na pozycjach moralnej wyższości. My mamy zasady – powiedziała do reszty premier Beata Szydło. Czyli co? Reszta ich nie ma?

Antyunijną postawę zajmuje też prezes Kaczyński. W wywiadach – zwłaszcza dla węgierskich mediów – mówi ostatnio o montowaniu jakiegoś bloku przeciw Brukseli. Można od biedy zrozumieć psychologię głosowania przeciw Donaldowi Tuskowi – politycy na ogół nie lubią tych, z którymi przegrywają.

Nowa twarz szwedzkiego feminizmu

Victoria Kawesa, która jako dziecko przybyła do Szwecji z Ugandy, została pierwszą w Europie czarną liderką partii politycznej, Feministycznej Inicjatywy (FI). Będzie sprawowała tę funkcję wraz z dotychczasową przewodniczącą Gudrun Schyman. FI nie ma w parlamencie i od kilku kadencji walczy o pokonanie 4-proc. progu wyborczego. Ma jednak reprezentantów w terenowych organach przedstawicielskich. 41-letnia Kawesa uznała zdobycie pozycji liderki za historyczne wydarzenie nie tylko dla siebie, lecz także dla wszystkich kolorowych mniejszości. Szwecja miała niedawno pierwszy raz czarną kobietę jako ministra. Nowa liderka FI jest pracownikiem naukowym sztokholmskiego Uniwersytetu Södertorn, zajmuje się problematyką gender i pisze pracę o czarnym feminizmie.



© ARCHIWUM

Ale prezes, by Tuska zdyskredytować, nazwał go „kandydatem niemieckim”, „Niemiecki” pełni tu rolę inwektywy, co chyba odzwierciedla prawdziwe pisowskie podejście do unijnego partnera. No i jak zwykle niezawodny Witold Waszczykowski – tłumaczył dziennikarzowi tygodnika „Der Spiegel”, jakie to do Unii PiS ma pretensje. Kiedy dziennikarz zauważył, że Polska jest największym beneficjentem UE, szef MSZ odparł, że to Unia najbardziej korzysta z członkostwa Polski. Z grubsza tak samo mówi we Francji Marine Le Pen. No i oczywiście wszyscy czołowi działacze PiS pomstują na Unię, że się wtrąca do pisowskich rządów w kraju.

Miejmy nadzieję, że Polacy nie dadzą się ogłupić ciągłą rządową propagandą. Dlatego przy okazji jubileuszu Unii trzeba ostrzeżać przed ludźmi, którzy nie umieją współpracować z partnerami. Nie umieją też dostrzec, że Unia – przy wszystkich możliwych wadach – jest jedyną na świecie organizacją tego rodzaju, wyjątkową próbą zgodnego życia krajów historycznie ze sobą skonfliktowanych. Trzeba jej bronić przed PiS.

Już do kupienia: Pomocnik Historyczny „Dzieje wspólnej Europy”, szczegóły – s. 65.

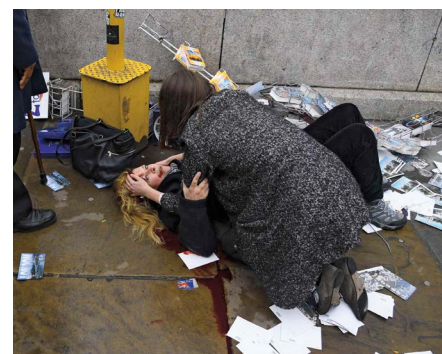
Przyjaciele Turcji w Bułgarii

W atmosferze antyimigracyjnych nastrojów znów wygrała prawica.



© AP/REUTERS NEWS

W niedzielnych wyborach parlamentarnych w Bułgarii po raz trzeci wygrała centroprawicowa partia GERB (Obywatele na rzecz Europejskiego Rozwoju Bułgarii) obecnego premiera **Borysa Borisowa**. Wyprzedziła socjalistów i nacjonalistów z koalicji Zjednoczeni Patriotci. Głosowanie odbyło się w cieniu największego od lat sporu między Sofią i Ankarą. Prezydent Rumen Radew oskarżył Turcję o finansowanie partii mniejszości tureckiej DOST (co po turecku znaczy przyjaciel), próby organizowania bułgarskich muzułmanów i etnicznych Turków w partię i religijną społeczność oraz chęć wpłynięcia na wynik wyborów parlamentarnych. Bułgaria obawia się, że Ankarą uchyli szlaban graniczny i bałkański szlak znów zapełni się imigrantami. Tymczasem w kraju narasta fala antyimigracyjna, co przekłada się na poparcie dla partii nacjonalistycznych. Zresztą nastroje antyturckie podzielają wszystkie partie, jedynie lider GERB Borisow jest przeciwnikiem zaostrożenia stosunków z Ankarą.



© REUTERS/FORUM

Rodzinny zabójca

Nawrócony na islam Brytyjczyk zaatakował przypadkowych ludzi.

Atak w Londynie trwał zaledwie 82 sekundy, a jednak napastnik zdążył zabić cztery osoby i ranić 50 w bezpośrednim sąsiedztwie brytyjskiego parlamentu. Po wszystkim zginął zastrzelony przez policję. 52-letni Khalid Masood urodził się w angielskiej prowincji pod nazwiskiem Adrian Elms jako syn białej 17-letniej samotnej matki chrześcijanki i czarnoskórego ojca. W szkole był uważany za chłopca szczęśliwego i lubianego przez kolegów. Jako nastolatek popadł w konflikty z prawem, trafił do więzienia. Potem próbował się ustabilizować i został ojcem. Sąsiedzi zapamiętali go jako człowieka uprzejmego, choć nieco dziwnego.

To prawdopodobnie za kratami przeszedł na islam i zaczął się radykalizować. W 2005 r. wyjechał do Arabii Saudyjskiej uczyć angielskiego. Po powrocie do Anglii ubierał się już po muzułmańsku, zawsze na czarno. Z żoną i uczącymi się w podstawówce dziećmi wiódł mieszczańskie życie. Właściciel hotelu, w którym Masood spędził ostatnią noc swego życia, opowiadał, że jego gość był w doskonałym humorze. Służby specjalne miały go na oku, wiedziały o jego kontaktach z fanatykami, ale według ich wiedzy Masood nie brał udziału w planowaniu zamachów terrorystycznych. Co nie znaczy, że nie mógł być w kontakcie internetowym z dżihadystami, którzy zdalnie sterowali jego poczynaniami.

Kokainowe zawody

Uprawy koki w Kolumbii są największe od dwóch dekad i zajmują już 188 tys. ha – to trochę więcej niż powierzchnia całego naszego województwa pomorskiego. Taką wiadomość podał oficjalnie Biały Dom, który od 1999 r. wspiera finansowo Bogotę w likwidowaniu plantacji rośliny, z której wytwarza się popularny w Stanach narkotyki. Amerykańscy urzędnicy przyznają teraz, że to ich działania paradoksalnie przyczyniły się do zwiększenia upraw: niektórzy rolnicy specjalnie sadzili kokę, żeby zgłaszać się potem do rządu o subsydia na zastąpienie jej innymi roślinami. Oprócz zwykłych naciągaczy ze zbiorów zielonych liści utrzymuje się wciąż jednak 82 tys. miejscowych rodzin, a Kolumbia – wbrew woli rządu – jest największym producentem koki na świecie.



© GETTY IMAGES

zwolni niemal dwukrotnie zwiększyć uprawy tej rośliny na terenie całego kraju: z dotychczasowych 12 tys. ha do 20 tys. To skończenie z legalną fikcją, bo według ekspertów ONZ plantacje liści i tak zajmują już 20 tys. ha. Krytycy zarzucają prezydentowi (który sam wywodzi się ze związku plantatorów koki), że skorzysta na tym narkotykowy półświat, ale Morales przekonuje, że zyski popłyną jednak do budżetu dzięki eksportowi legalnych produktów z rośliny, np. herbaty i kremów. Mimo że La Paz w przeciwieństwie do Bogoty koki się nie wstydzi, to z dorównaniem jej produkcją musi jeszcze trochę zaczekać.

Rękawicę rzuciła jej właśnie Boliwia, i to zupełnie oficjalnie. Prezydent Evo Morales podpisał rozporządzenie, które po-

Najlepsza belferka świata

Milion dolarów nagrody dostała zwyciężczyni międzynarodowego konkursu na najlepszego nauczyciela. Kanadyjka **Maggie MacDonnell** pracuje od lat z inuicką młodzieżą w odciętej od świata wiosce w strefie subarktycznej. Nie ma do niej dojazdu drogą lądową, zimą temperatura spada poniżej minus 25 stopni. Wcześniej pracowała z młodzieżą w Afryce Subsaharyjskiej, pomagała walczyć z epidemią wirusa HIV. W warunkach wykluczenia społecznego tradycyjne metody nauczania mogą się nie sprawdzać. Zadbać o edukację dzieci i młodzieży w tak trudnej sytuacji życiowej stara



© G.P.

się globalna fundacja założona przez Hindusa Sunny Varkeya, filantropa i biznesmena. Nagradza najlepszych nauczycieli pomagających rozwijać się takiej młodzieży.

Laureatka tegorocznej nagrody Global Teacher Prize została wyłoniona spośród 20 tys. kandydatów z całego świata. MacDonnell stara się, by jej uczniowie zachowali kontakt z przyrodą i inuickimi tradycjami. W osadzie, w której pracuje, zdarzają się wśród młodych samobójstwa. Picie, palenie i narkotyki bywają ucieczką przed depresją. MacDonnell zadbała więc na przykład o stworzenie dla nich siłowni. Nagrody pogratulował jej kanadyjski premier Justin Trudeau.



NATO nie ma zgody

PiS zapewnia, że Polsce potrzebne jest NATO. Ale działa tak, że Polska jest coraz mniej potrzebna Sojuszowi.

JULIUSZ ĆWIELUCH

Generał, który w strukturach NATO przepracował trzy lata, próbując opisać, czym jest Sojusz, analogii szuka w angielskim klubie dla dżentelmenów. – *W takim miejscu są wygodne fotele i miejsca stojące. Kiedy ja tam pracowałem, mieliśmy miejsce siedzące, i to przy kominku. Myślę, że dziś nie dość, że stoimy, to jeszcze gdzieś w okolicach drzwi* – mówi. Sukcesów w pozycjonowaniu kraju pan generał bynajmniej nie przypisuje sobie. – *Lista osób byłaby długa i zacząłbym ją tworzyć od nazwiska ministra Skubiszewskiego. Ale byłiby na niej również zwykli szeregowcy, zwłaszcza ci, którzy oddali życie na misjach w Iraku czy w Afganistanie. Szlag mnie trafia, że tak głupio marnujemy sukces, na który latami pracowało wielu wspaniałych ludzi* – dodaje generał. To marnowanie sukcesu to m.in. wypadnięcie Polski z grupy Big Six.

Formalnie w NATO nie ma czegoś takiego jak Wielka Szóstka. Ale każdy, kto choć chwilę popracował w Sojuszu, szybko orientuje się, że karty rozdaje kilka państw. Reszta już tylko



© GETTY IMAGES, REPORTER, FOTOMONTAŻ, POLITYKA

nimi gra. Najwięksi gracze, jakimi są Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Niemcy, Francja i Włochy, w Polsce widzieli partnera, który był w stanie pociągnąć za sobą inne państwa z regionu. Polska szybko i chętnie weszła w rolę prymusa. Angażowała się w niemal wszystkie przedsięwzięcia Sojuszu. Wcześniej taką młodą gwiazdą była Hiszpania, ale po niespodziewanym wycofaniu swoich wojsk z misji w Iraku Hiszpanie wpadli w niełaskę Stanów Zjednoczonych. Łaskawy wzrok największego gracza skierowany został na Polskę. W tym miejscu należy już przejść na czas przeszły. Od ponad roku polskiemu ministrowi obrony narodowej nie udało się spotkać z żadnym sekretarzem obrony Stanów Zjednoczonych. Unikają go również ministrowie z kluczowych państw. Każdy, kto zna reguły klubu dla dżentelmenów, wie, co to oznacza. – *Czystką w armii, szalonymi wypowiedziami i gestami ministra Macierewicza sami zdegradowaliśmy się do kategorii państw trudnych. Myślę, że wielu naszych byłych przyjaciół w NATO poważnie zastanawia się, czy nadal warto ginąć za Suwałki* – dodaje pan generał.

Macierewicz, Mistral, Mayday

Jeden dolar, za który rzekomo Rosjanie mieli odkupić francuskie okręty Mistral od Egiptu, to jedna z największych kwot, jaką przyszło zapłacić polskiej armii w jej historii. – *Te kilka słów kosztowało nas wiarygodność i przewidywalność. Nieprzewidywalnych ministrów obrony narodowej może mieć Korea Północna, ale nie kraj, który chce być liczącym się członkiem NATO* – mówi Tomasz Siemoniak, były minister obrony w rządzie PO. Jego zdaniem Antoni Macierewicz to obecnie największe zagrożenie dla dalszych losów pozycji Polski w NATO. – *Nawet w najbardziej ekstrawaganckich rządach ministrami obrony narodowej zostają ludzie poważni, a wręcz lekko nudnawi. My postawiliśmy na człowieka, który ma opinię zdolnego wywołać wojnę z Rosją, to nas dyskwalifikuje jako poważnego partnera* – dodaje Siemoniak.

Z ujawnionych przez portal WikiLeaks depeesz, które amerykańska ambasada w Warszawie słała do Waszyngtonu, wiadomo, że Macierewicz już wcześniej miał opinię człowieka nieprzewidywalnego. Nawet w dyplomatycznej depeeszy w jego kontekście padają mało dyplomatyczne słowa jak „paranoja”. Ówczesny ambasador próbował tłumaczyć swoim szefom zza Oceanu, jak to jest możliwe, żeby wysoki urzędnik państwowy oskarżył większość ministrów spraw zagranicznych o bycie sowieckimi agentami. Z opisu wyłania się ogarnięty antysowiecką paranoją intrzygant, który, nie bacząc na konsekwencje, ład i bezpieczeństwo, prowadzi własną krucjatę. Jeśli po siedmiu latach od wysłania tej depeeszy wizerunek Macierewicza się zmienił, to tylko na gorsze.

Nad czym zresztą minister ciężko pracuje. W połowie lutego, zaledwie cztery miesiące po wpadce z Mistralami, szef MON polecał na rutynowe spotkanie ministrów obrony narodowej państw wchodzących w skład Sojuszu. Spotkanie szybko przestało być rutynowe, kiedy Macierewicz poinformował dziennikarzy, że NATO włączy się w wyjaśnienie katastrofy smoleńskiej. Powołując się na rozmowę z naczelnym dowódcą sił NATO w Europie, amerykańskim generałem Curtisem Scaparrottim, i ministrem obrony Wielkiej Brytanii Michaeliem Fallonem, Macierewicz zapewniał, że sojusznicy wspierają prace komisji ponownie powołanej do wyjaśnienia katastrofy. „Wydaje się, iż najwyższy czas, żeby NATO włączyło się do wyjaśnienia tej sprawy, do wsparcia Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego, która w tej materii działa, i uzyskałem taką zapowiedź, zarówno ze strony pana generała Scaparrottiego (...), jak i pana Michaela Fallona” – powiedział dziennikarzom. A w biurach prasowych obydwu wymienionych po prostu zawrzało. – *Nawet jeśli amerykańscy wojskowi oceniają, że Rosja jest obecnie największym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych, to nie znaczy, że pozwolą sobie na jakąkolwiek prowokację, tym bardziej wobec słów i gestów, które wykonuje prezydent Trump* – mówi analityk wojskowy. Zakulisowe naciski ze strony sojuszników zadziały. Kilka dni później Macierewicz ponownie odniósł się do kwestii. „NATO nie zobowiązało się do prowadzenia badania katastrofy. Ani ja o to nie prosiłem, ani się z tym nie zwracałem, ani gen. Scaparrotti o tym nie mówił”. Zagrywki, które od lat przechodzą Macierewiczowi na gruncie lokalnym, na polu międzynarodowym mają już inną wagę. – *Mając takiego ministra, stajemy się krajem, który przynosi kłopoty, a nie rozwiązania* – mówi Radosław Sikorski, który NATO poznał zarówno z pozycji ministra obrony narodowej, jak i spraw zagranicznych.

Ratuj nas, kto może

Kadrowe tsunami, którym minister paraliżuje wojsko, siłą rzeczy przekłada się na strukturę natowską. Paradoksalnie przez chwilę miało na nią nawet pozytywny wpływ. Do struktury NATO chowani byli ci oficerowie, którzy podpadli wszechmocnemu rzecznikowi Misiewiczowi, a dla wojska byli zbyt cenni, żeby ich tak łatwo stracić. W ten sposób na dowódcę Połączonego Centrum Działań Bojowych NATO w Stavanger w Norwegii wyznaczony został ►